

Krytykom teatralnym poświęcam

Któreś umajonej niedzieli opuść miasto. Wstań i idź. Kierunek obojętny. Tuż za rogatkami trafisz niechybnie na wieś jakąś lub miasteczko. Teraz pomódl się o odrobinę szczęścia. Jeśli będzie ci dane - wkroczysz w nieuleczalnie prowincjonalny światek niedzielnego odpustu. Wiedz, że teraz musisz być niezłomny jak opoka. Nie daj skusić się na żałostnego, taniego jak barszcz ogórka kiszzonego, nie graj w trzy karty z zieloną tresowaną matką, ani też, broń Boże, nie zerkaj tęsknie na gipsową podobiznę ukochanego King-Konga - to na pewno nie jest on. Przejdź dumnie mimo. Odszukaj kupca od dmuchanych baloników. Wybierz którykolwiek, na chybił trafił - nie o konkretny chodzi, ale o zasadę. Rzecz w tym - nie j a k i balon, a w tym - że b a l o n. Teraz możesz już przystąpić do boskiego proceduru pompowania.

W zacinanym lepiej miejscu - szkoda bowiem, żeby wiejska dziaćwa dworowała sobie z ciebie - chwycić zębami ustnik balonu i - by nie przegryźć, wtedy wszystko stracone - z rozsądkiem przytraśnij. Nozdrzami nabierz powietrze, aż do bólu w płucach, po czym wypuść ustami. Efekt pierwszego chuchu rozczaruje cię - z warg zwisał będzie żałostny kawalek gumy. Ale bądź dzielny i nie-

Wiosenna teoria dmuchania balonów

ugięty. Dmij dalej. Wiedz, że balon jest tylko kwestią czasu, nie ma takiej gumy, która oparłaby się tkwiącej w niej in potentia idei lotu. Już przy piątym zadaniu zaczniesz ci dymać przed nosem, wesoła gumowa kulka. Jedź dalej. Uważaj jednak - materiał ma swoją wytrzymałość, punkt krytyczny dmuchania, może więc nastąpić wielkie bum i wstyd wielki, a jeśli nawet nie, to i tak powinienes zachować umiar. Rozejrzyj się. Rzuć okiem na swych braci dmuchaczy, na falujące im nad głowami ich własne, że tak powiem, płucodzieła. Stateczność, a nawet stoicyzm jakiś tutaj panuje - żaden balon nie jest większy od głowy swego twórcy. Pamiętaj! Dmuchać nie jest pracą tyleż fizyczną, co intelektualną - trzeba wiedzieć, kiedy dmuchać, jak dmuchać i co wybrać do dmuchania. Pamiętaj! Dmuchać poniekąd - ludzie przecież patrzą. Dmuchać jakbyś nie dmuchał, a myślowego poloneza wiodł. Pamiętaj! Nie balon stwarzasz w istocie, tylko estetyczną wartość sankcjonujesz - kragłą, lekką i lotną. Pamiętaj!

Staraj się, albowiem raz a dobrze nadmuchawszy, będziesz mógł wziąć świadomy udział w życiu teatralnym swojej Ojczyzny. A to jest przecież sprawa fundamentalna. Służę przykładem.

Kupiwszy księgę ku czci współczesnego dramaturga Tadeusza Słobodzianka, księgę zatytułowaną „Notatnik teatralny” (Zima 94/95), zdziwisz się szczerze. Na okładce spostrzeżesz naszego bohatera w postawie nie wiedzieć czemu zasmuconej. A przecież ogłoszono go największym po Mickiewiczu i Gombrowiczu rodzimym dramaturgiem, co zresztą można sprawdzić naocznie - wertykalnie i horyzontalnie - na str. 29 rzeczonoj księgi. Z opresji wybawi cię jednak owa słoneczna niedziela. Wspomnisz dryfującą na tle błękitu nieba, jakże wysoko, różową kulę, uśmiechającą się do światła szerokim uśmiechem „Kowala Malambo”. Wspomnisz i przestaniesz się dziwić.

Ten sam mechanizm pozwoli ci jakoś spaść na cztery tapy po tym, co przeczytałeś niegdyś o „Historii

o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” w reżyserii Piotra Cieplaka. Poznałeś przecież to dzieło w jednym z poniedziałkowych Teatrów Telewizji. Zaczęły się kłopoty. Jakże to - główkowałeś - na ekranie szła strażackich hełmów i bosaków, góry równiutko poskładanych worów z cementem, a tu naraz: Wydarzenie teatralne ostatnich sezonów, łaskawco! Drugi Białoszewski, drogi panie! A poza tym, kochanie, „spektakl nie ma nic wspólnego z triumfalizmem współczesnego polskiego katolicyzmu”, ot co! Ty jednak już wiesz. Nie poniedziałek a niedziela jest twoim żywiołem. Wracasz więc do owego rozkwitłego pąkami dnia, a tam, nad jabłonią, wśród pszczoł i motyli, z wolna żegluj anielska buzia Cieplaka odbita na gumie całej w zieleni Veronesa. Na gumowym czole, najwyraźniej na pohybel „triumfującemu katolicyzmowi”, sterczy złocisty strażacki kask. I przyznajesz - jesteś szczęśliwy. Ale przestaniesz być szczęśliwy. Znużąc ci się w końcu te balonowe warcaby. Co wtedy? Wiedz

wtedy, że tak już dziś w teatrze jest, niestety, i nic nie wskazuje, że będzie inaczej. Desperacka wyprawa dookoła Polski w poszukiwaniu dawno straconego sukcesu. Oczywiście w balonie - całkiem jak u Veronego. Banalnie, ale za to celnie, ujął niegdyś dzisiejszy stan rzeczy Krystian Lupa: „Jeżeli rzeczywistość jest amorficzna, to trzeba stwarzać mit, który ma kontury”. Owszem, trzeba, ale z pewnością nie w tak zwanym ślepym widzie. Wedle stawu grobla, całkiem zwyczajnie. Słobodzianek i Cieplak są dobrzy w swych profesjach, ale, do diabła, znaczy to dokładnie i t y l k o tyle, ile znaczy właśnie. Nie mówiąc już o tym, że w dzisiejszym teatrze jest akurat a ż tyle.

No proszę, znowu się uniosłem. Przepraszam. Wszystko dlatego, że wiosna, jak widać za oknem, zdecydowanie nam się nie udała. Wobec konturów kreślonych tu i ówdzie na okoliczność Słobodzianka i Cieplaka czuję się tak, jak wspomniany już Białoszewski wobec nastającej nam pory roku. Po prostu: „Za wiosennym podmuchem / poczułem się / pół-duchem / pół-dupem”. Czego i tobie życzę. To przywraca równowagę.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr TV „Historia o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka. Reż. Piotr Cieplak, 10.04.1995 r.